

Paluch planował wydanie *Dzieli*, ostatnim tomem miał być *Dziennik*. Oczywiście po zredagowaniu, ponieważ są to krótsze lub dłuższe fragmenty. Z tego powodu profesor Paluch był u mnie w Cambridge, aby przejrzeć to wszystko, zrobić notatki. Pokazałam także tę pełną wersję *Dziennika* profesorowi Ernestowi Gellnerowi, z tego samego powodu. Chciałam wiedzieć, co on na ten temat myśli. Był tak uprzejmy, że przeczytał i powiedział, iż jest cudowny, i pewne rzeczy były niezwykle interesujące, lecz poszczególne zeszyty nie tworzą koherentnej książki. Wymagałoby to specjalnego przeredagowania dla angielskojęzycznych czytelników. Dlatego nie sądził, że byłaby z tego niezależna książka. Taka była jego opinia. *Dziennik* stanowi część biografii, którą pisze Michael Young.

GKH: Myślę, że przyczyniły się do tego problemy z pierwszym wydanym po angielsku tomem „*Dzienników*”.

HW: To było źle zaprezentowane, źle przetłumaczone i zredagowane. Zawieszone w próżni. I dlatego uważam, że dobre opracowanie może zmienić ten materiał w interesującą książkę, o co należy zapytać Michaela Younga. Należałoby to zrobić razem z ponownym opracowaniem już opublikowanego dziennika.

GKH: Kiedy przyjedzie Pani do Polski z dłuższą wizytą, nie tylko na kilka dni?

HW: Bardzo bym chciała, ale są w życiu każdego człowieka pewne okoliczności...

GKH: Zapraszamy.

Grażyna Kubica-Heller

Rozmowa z Michaeliem Youngiem

GKH: Jakie były powody Pana zainteresowania biografią Bronisława Malinowskiego? Czy było to spowodowane jego malowniczą osobowością czy też podobnym doświadczeniem w pracy terenowej?

MY: To zainteresowanie bierze swój początek w moich studiach w University College w Londynie we wczesnych latach sześćdziesiątych, kiedy to jedną z moich nauczycielek była Phylis Kabery, jedna z uczennic Malinowskiego. Wykładała ona o Malinowskim, a pierwszą monografią, którą czytałem, było *Życie seksualne dzikich*, a zaraz po niej *Argonauści Zachodniego Pacyfiku*. I ten romantyzm antropologii od razu mnie oczarował. W latach sześćdziesiątych można było zostać oczarowanym, teraz już nie. Właśnie wtedy jako młody człowiek, wróciłem z podróży na morza południowe. Byłem na Nowej Zelandii, Tahiti, widziałem te miejsca, ale nie byłem na Nowej Gwinei. Można powiedzieć, że przejąłem trochę tego romantyzmu Malinowskiego. Przypominało to nieco sytuację opisywaną przez niego, kiedy to przyciskając do piersi *Złotą Gałąź* mówił, że przeszedł na służbę antropologii Frazera. Ja przyciskałem do piersi, idąc ulicą do University College w Londynie, *Argonautów Zachodniego Pacyfiku*. Później zamierzałem zrobić badania terenowe w Af-

ryce, lecz dla różnych powodów nie mogłem. Podobnie Malinowski zamierzał pojechać do Afryki i nie mógł. Phylis Kabery wysłała mnie do australijskiego National University, gdzie zrobiłem doktorat. I stało się oczywiste, że jedyną rzeczą, którą mogę zrobić, jest praca na Nowej Gwinei, co też zrobiłem. Musiałem być pod wrażeniem wizerunku młodego południowego stworzonego przez Malinowskiego (panny z obnażonymi biustami, ubrane tylko w krótkie spódniczki z trawy, stojące na wydmach, itd.), ponieważ wybrałem wyspę bardzo blisko Trobriandów. Później z różnych powodów nie poświęcałem Malinowskiemu zbyt wiele czasu ani myśli. Lecz gdy byłem już w Cambridge, poproszono mnie o napisanie czegoś w rodzaju „*Readers Digest*” o etnografii Malinowskiego, co zostało później, razem z moją przedmową, opublikowane przez Rutledge. To był pierwszy krok do czytania prac porównawczych, w których o nim mówiono, oceniano jego teorie, było trochę informacji biograficznych, które mogłem znaleźć, ale był to esej raczej powierzchowny. Potem wróciłem do Australii, gdzie pracowałem i znowu nie myślałem zbyt wiele o Malinowskim aż do czasu, kiedy zaczęliśmy korespondować z Heleną [Wayne] na temat możliwości ponownego opublikowania pierwszego zapom-



Michael Young i Helena Wayne na cmentarzu

nianego eseju Malinowskiego, napisanej po angielsku monografii *The Mailu*, jego pierwszego opisu etnograficznego, który ukazał się w ciągu pierwszych kilku miesięcy jego pobytu na Nowej Gwinei w 1914–15. Wtedy to napisałem pokaźny wstęp do tej monografii i bardziej zainteresowałem się tym tematem, ponieważ analizowałem go na o wiele głębszym poziomie, na przykład pracując w australijskich archiwach. Później napisałem jeden czy dwa artykuły i stałem się kimś w rodzaju eksperta od Malinowskiego i ludzie prosili mnie, abym napisał hasło w encyklopedii lub biografię do słownika itp. Ale bomba wybuchła, kiedy (było to na początku 1991 roku) Helena napisała do mnie: „chciałabym abyś się zabrał za napisanie pełnometrażowej biografii mojego ojca”. To mnie zupełnie zaskoczyło. „Zostałeś wybrany” – pokazał na mnie wielki palec. Odpowiedziałem, że muszę mieć czas do namysłu, ponieważ mam wiele innych obowiązków: dydaktyka, własne badania, mam doktorantów i nie mogę tak po prostu tego rzucić. Lecz był to ten rodzaj propozycji, której nie można odrzucić. Jest to wielka praca i musi być traktowana poważnie, więc ją zaakceptowałem. Gdy odwiedziłem Helenę po raz pierwszy pokazała mi sofę zasłaną papierami, dokumentami, które dla mnie przygotowała. Później pracowałem nad dokumentami Malinowskiego w London School of Economics, gdzie jest ok. 200 pudeł, dużych pudeł, wydaje mi się że jestem dopiero w 3/4 drogi. Ale pracując wtedy nad tymi materiałami miałem wrażenie, że będę musiał poświęcić temu resztę mojego życia. Dałem sobie na to 5 lat, i one właśnie mijają a ja nie skończyłem jeszcze zbierania materiału. Zacząłem pisać wstępną wersję książki. Nauczyłem się iść na skróty, doszedłem do wniosku, że nie każdy kawałek papieru jest istotny, że nie każda myśl Malinowskiego musi zostać zanotowana czy jest warta wzmianki, nie wszystko co napisał było wartościowe.

GKH: *Z tego co wiem, jest to Pana pierwsza dłuższa wizyta w Polsce?*

MY: Tak. Pierwszy raz byłem w Polsce z okazji konferencji, kiedy to spędziłem dwa dni w Warszawie, pięć dni w Krakowie i 2–3 w Zakopanem, było to razem ponad tydzień.

GKH: *Co chciał Pan znaleźć w Polsce podczas tej wizyty, a co Pan znalazł?*

MY: Zdawałem sobie w pełni sprawę z tego, że nie mówię po polsku, ani nie potrafię czytać po polsku. Niewątpliwie jest to pewne ograniczenie. Peter Skalik napisał, że żaden biograf Malinowskiego nie zajdzie daleko bez nauczania się polskiego. Ja nie znam polskiego. Aby odpowiedzieć na Pani pytanie: przyjechałem żeby przezwyciężyć swoją obawę, dotyczącą niewiedzy o jego polskim pochodzeniu, pomimo tego, że tak wiele na ten temat opublikowano. Obawiałem się, że te publikacje stanowią coś w rodzaju wierzchołka góry lodowej, a poniżej jest to, co wszyscy wiedzą na ten temat, lecz jeszcze nie zostało to opublikowane. Teraz upewniłem się, że w szufladach nie ma zbyt wiele rzeczy. Być może wiem tyle co Pani polscy koledzy, choć nie znam np. polskich listów, które Pani opracowała.

Chciałem poza tym zobaczyć miejsca, które odwiedzał Malinowski, zanurzyć się w tę atmosferę, chociaż jest ona zupełnie inna, tamta już minęła. Wysiłcił swoją wyobraźnię: Malinowski zrobił to, poszedł tam. Poszukać adresów w Warszawie, Zakopanem. Z prawie religijnym nabożeństwem odwiedzaliśmy każdy z domów wymienionych w Dzienniku.

GKH: Wydaje mi się, że dużą zaletą jest to, że Malinowski żył właśnie w Krakowie, ponieważ może Pan oglądać to miasto właściwie niezmienione. W Warszawie mógł Pan mieć kłopoty ze znalezieniem właściwych miejsc. W Krakowie może się Pan rzeczywiście czuć jak w mieście Malinowskiego, czy odczuwał Pan tę atmosferę, czy ona już rzeczywiście odeszła?

MY: Myślę, że odeszła. To wymaga żywej wyobraźni, aby usiąść w takim miejscu jak Mały Rynek, pić piwo i zastanawiać się jak to było gdy Bronio tutaj mieszkał. Będąc w restauracji rozmawialiśmy o tym i staraliśmy się sobie wyobrazić co on jadł ze swoją matką. Prawdopodobnie nie był to stek z frytkami, raczej chleb czy kapusta.

GKH: Czy są jeszcze jakieś problemy dotyczące młodości Malinowskiego, które pozostają dla Pana tajemnicą?

MY: Tak, są jeszcze duże luki. Ciągłe za mało wiem o jego dzieciństwie, w co się bawił, z kim się bawił, o jego szkolnych

Hammer & they
 it has been previously
 o  or a Kaidebu
 chiefs house
 : line spools, 
 o of a parrot
 some pots) but the
 d are not made
 and. — In the twilight
 day with splendid
 — a heavy rain the
 ward 6 p.m. I got
 dripping, unapproa-
 both sides of my

Fragment rękopisu B. Malinowskiego

[illegible]

Rękopis B. Malinowskiego ze szkicem domu (Brudos)

kolegach. Jakie było jego dzieciństwo? Jak traktował go ojciec? Jak traktowała go matka? Możemy to sobie oczywiście wyobrazić, ponieważ są krótkie opisy w listach jego matki lub w jego listach do żony Elsie, gdzie opisuje Boże Narodzenie, Wigilię, choinkę, w jaki sposób było podawane jedzenie. Jednak wiele jeszcze trzeba zrobić. Jest wielu jego krewnych, których nie znamy, nie wiemy jacy byli, czy byli wysocy czy niscy.

GKH: Czy uważa Pan, że przyjaźń z Witkacym stanowiła pewną pomoc? Napisano wiele książek o Witkacym.

MY: Tak, o wiele więcej napisano o Witkacym niż o Malinowskim. Z tego można wyciągnąć wiele materiału odnoszącego się do Malinowskiego, oddającego atmosferę. Nie sądzę, aby można było się tak wiele dowiedzieć o Młodej Polsce, Zakopanem, nawet o przełomie wieków, bez książek o Witkacym. Tak więc to pomaga. A także jego własne portrety, rysowane i pisane w Bungu [622 upadki Bunga albo demoniczna kobieta], jego obrazy, zdjęcia.

GKH: Czy jest coś, co uderza Pana w biografii Malinowskiego, co było dla Pana dziwnego?

MY: Tak, przeżywa się pewien szok czytając dzienniki z czasów zakopiańskich, szok kulturowy. Czytając go nie mogłem sobie wielu rzeczy wyobrazić, teraz jest mi łatwiej, ponieważ tam byłem. Widziałem te wille, byłem w tych willach. Widziałem drewniane meble, drewniane łóżka, mam lepszy obraz tego, jak jedli, jak siadali do stołu. On nie opisywał wszystkiego, pisał np. „Obiad w aptece”. Odkryliśmy, że apteka w Zakopanem służyła jako restauracja, poczta, jako miejsce spotkań z przyjaciółmi. Tak więc jedzenie w aptece, jak to przetłumaczył nasz tłumacz, ma sens.

GKH: Czy może Pan sobie wyobrazić Malinowskiego jadącego do Anglii, jak on się tam czuł? Czy między Anglią i Polską była wtedy duża różnica kulturowa?

MY: Myślę, że jemu się tak wydawało. On przedtem wiele podróżował, był także w Anglii. Lecz sposób, w jaki opisuje, w bardzo długim i opisowym liście do Anieli Zagórskiej, jak przebiegła jego pierwsza podróż, był zainspirowany pewnymi wizjami angielskiej cywilizacji, najmodniejszej wtedy kultury w całej Europie. Sądzę, że on wtedy rzeczywiście chciał się stać częścią tego świata. Lecz w dzienniku, gdy wspomina swoją podróż, przekazuje też nieco ze swojego oszołomienia z przejazdu pociągiem, gdy nie mógł znaleźć swej przyjaciółki Anny Bronton. Jest zakłopotany, zdenerwowany, idzie ulicami. Myślę, że szedł do mieszkania Seligmana, ponieważ nie wiedział gdzie indziej mógłby pójść. Czyli jest to ten rodzaj obcości podczas pierwszego przejazdu pociągiem, obce miejsce, nie wiadomo dokąd pójść...

GKH: Mając całą tę wiedzę o życiu Malinowskiego, może Pan zatytułować jego biografię jednym słowem lub zwrotem?

MY: Mam pewne pomysły co do chwytliwego tytułu, ale nie wiem czy to się uda, bo mogą być mylące. Jeden to: *A Divided Life* (Podzielone życie), ale to nie ujmuje wszystkiego, ponieważ w pewien sposób był on wielkim integratorem różnych części swojego życia. Było to jego intelektualnym celem, funkcjonalnym celem, aby integrować różne sprawy. Zdawał sobie jednak sprawę, że swych wewnętrznych podziałów. Inny ewentualny tytuł to: *Niezwykłe szczery człowiek*. Wymagał tego od innych, w stosunku do siebie jego szczerość była nawet bolesna. Czasami wiedział, że zachowywał się jak drań, i mówił sobie: „wiem, że byleś



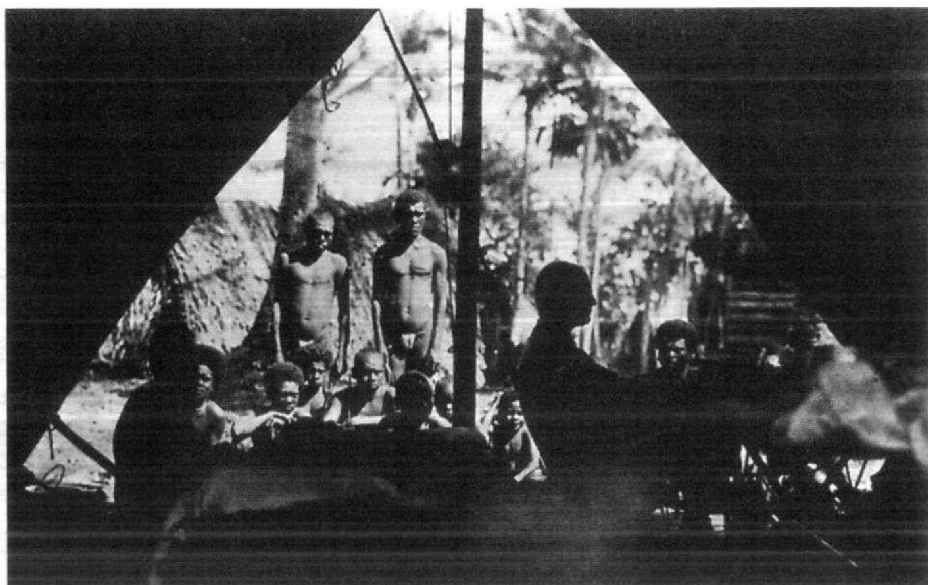
Helena Wayne (Malinowska), 1992

draniem”. Jak napisała to gdzieś o nim Audrey Richards: w stosunku do siebie był szczery aż do bólu. Ale znów to nie była jedyna rzecz, którą można o nim powiedzieć. Próbowałem zastanawiać się nad kluczowym podziałem na to, co fizyczne, i to, co duchowe, co jest prawie manichejskie. Nie wiem, jak ta sprawa wyglądała w późniejszym okresie, gdyż Malinowski nie pisał już wtedy pamiętników, a w listach był coraz mniej szczery. Z upływem lat jest coraz mniej naprawdę osobistych listów. Nie było ludzi, przed którymi się otwierał. Dlatego staje się bardziej odległy.

GKH: Czy jest coś w biografii Malinowskiego co może być istotne dla nas teraz, co może nas inspirować, nas jako uczonych i nas jako ludzi?

MY: Dla nas antropologów na pewno jego badania terenowe, jakoś jego badań zawsze będzie znana. W ubiegłym roku spędziłem kilka tygodni na czytaniu jego notatek z badań. Byłem dość przerażony, gdyż nie mogłem znaleźć do nich klucza. Te notatki były wszystkie związane razem. One nie są zbyt dobrze skatalogowane. On starał się je skatalogować, ale potem ktoś to pomieszał. Zrobiłem coś w rodzaju ponownego uporządkowania dla moich celów. Zaczynam widzieć sens i sposób w jaki to zrobił. Ta praca przechodzi pewne etapy, im bliżej końca jego notatki stają się coraz bardziej krótkie, lakoniczne, prawie zupełnie w języku Kiriwina, którego nie umiem odczytać.

Tym, co rzeczywiście zrobiło na mnie wrażenie (w mniej więcej środkowym okresie) był fakt, że on zapisuje wszystko a jego obserwacje są niezwykle wnikliwe, rejestruje małe, drobne sprawy, których większość ludzi nawet by nie dostrzegła, i w końcu drobiazgowo pytania. Drobny przykład: sposoby siedzenia. Trobriandczycy mają różne sposoby siedzenia: na skrzyżowanych nogach, w kucki, z wyprostowanymi lub zgiętymi plecami. Trobriandczycy mają nazwy na każdy z tych rodzajów. Myślę, że zajęło mu sporo czasu zaobserwowanie, że oni mają te nazwy. Dużo czasu zajmuje samo zauważenie tych różnic. Potem się zaś pyta: dobrze, a kiedy siedzisz w ten sposób, a kiedy w tamten? Buduje się rodzaj socjologii siedzenia i on to robi. Nigdy tego nie



Bronisław Malinowski na Trobriandach

opublikował, ale to jest jego sposób podejścia, formułowanie pytań. To nie przychodzi od razu, to wymaga dużego treningu, aby do tego dojść. Jego praca terenowa jest rodzajem lekcji dla nas.

GKH: *A Malinowski dla nas ludzi?*

MY: Jego antynacjonalizm, dostrzegał niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Był nie tylko kosmopolitą, ale w pewnym sensie multinacjonalistą. Nie wierzył w tę głupią rzecz nazywaną państwem narodowym, którą trzeba jakoś przeżyć. Sądzę, że mógł nie przewidzieć katastrofalnego końca II wojny światowej, i tego, że świat będzie podzielony na dwie części, przystawiające sobie broń jądrową wzajemnie do głowy. Byłby tym przerażony.

Lecz teraz jest to częściowo rozwiązane. Jest nowa szansa, aby podążać w tym kierunku i on by nas do tego zmuszał i ponaglał do zwiększenia pokoju. Był wielkim pacyfistą i wielkim myślicielem. Sądzę że nie był zbyt wyrafinowanym politologiem, ale w tym zakresie jego serce było rzeczywiście po właściwej stronie. Myślę, że była to pewnego rodzaju lekcja.

GKH: *Czy przyczyną tych poglądów była jego biografia, czy też był to światopogląd czysto intelektualny?*

MY: Wydaje mi się, że pod koniec życia, a także wcześniej, poświęcał wiele myśli swojemu pochodzeniu z Monarchii Habsburskiej i jak Pani wie, często mówił, że był to niemal idealny porządek, gdzie Galicja miała zapewnioną wewnętrzną wolność i nie musiała się martwić o walki, wojny w swoim imieniu. Była wolność prasy, poszanowanie mniejszości narodowych. Sądzę, że on trochę zawsze idealizował to co się działo przed I wojną światową i ten rodzaj federacyjnej dyscypliny, ten rodzaj łagodnej dominacji, trochę patriarchalny, protekcyjny, ale mimo wszystko byliście poddani Austrii, Wiednia. Wygląda na to, że młodość Malinowskiego przypadła na okres tych łagodnych rządów i on to doceniał. Chciałby widzieć świat, w większej skali, rządzony w taki sposób. Byłby to rodzaj „uniwersalnej monarchii”. Wydaje mi

się, że jego idee dotyczące cywilizacji rzeczywiście biorą się z jego wcześniejszego doświadczenia.

GKH: *W tym kontekście można powiedzieć, że nie był Polakiem, ale raczej Galicjaninem?*

MY: Tak, Galicjaninem, nie był nacjonalistą. Jednak kiedy Malinowski był za granicą, w Europie czy Ameryce, nie mówił o Galicji, nikt by nie wiedział o czym mówi. Wtedy określał siebie: jestem Polakiem. Raczej był dumny ze swego polskiego pochodzenia.

GKH: *Czy ma Pan jakiś termin, w którym zamierza Pan zakończyć pracę nad „Dziennikami”?*

MY: Chciałbym skończyć w ciągu dwóch lat, ale nie sądę, żeby mi się udało, raczej trzech lat, ponieważ ugrzązłem w polskim okresie jego życia, który jest tak interesujący.



Elsie Masson

Ciągle myślę o koncepcji dwóch tomów, co się bierze z czystej trudności podłożenia tym wczesnym dziennikom, które nie były opublikowane. A wczesny etap jego życia jest interesujący i wydaje mi się, że jest niezwykle ważne pokazać, jak on się rozwijał do momentu, kiedy stał się sławnym antropologiem. Jest to coś w rodzaju wieloaspektowego, wielo-problemowego rozwoju, który pokazuje geniusz jego życia, rozwijania wielu aspektów siebie samego, w tym samym czasie, włączając w to jego życie miłosne. W końcu jak on dał radę napisać *Życie seksualne dzikich*. Coś w tym rodzaju. Co więcej złożenie tego wszystkiego razem zajmuje sporo czasu, ale jego wczesne dzienniki są tak bogate, psychologicznie bogate. Mówią o nim bardzo dużo, tak że ogólnikowe tylko opracowanie byłoby rodzajem świętokradztwa. Jeżeli bym tego nie zrobił dokładnie, ktoś później mógłby powiedzieć: ach ten Young, zmarnował okazję. Już za pierwszym razem chcę to mieć zrobione dobrze.

GKH: *Wiem, że z Polski jedzie Pan do Anglii, czy będzie tam Pan dalej pracował nad biografią?*

MY: W przyszłym miesiącu mam w planie inny projekt związany z Malinowskim. Podpisałem kontrakt z University of Chicago Press, aby zrobić książkę z niepublikowanych dotąd zdjęć Malinowskiego z badań terenowych, 200 zdjęć z tekstem opisującym, na co mam rok czasu.

GKH: *Czy ten zbiór jest duży?*

MY: To jest ok. 800 zdjęć, 200 już było opublikowanych, ale kontrakt mówi, że tych nie mogę wykorzystywać, czyli mam ok. 500–600 z których mogę wybierać. Książka jest częścią serii University of Chicago Press o niepublikowanych fotografiach sławnych antropologów.

GKH: *Życzę więc powodzenia.*

Grażyna Kubica-Heller

Wpływ kobiet na życie i dzieło Bronisława Malinowskiego*

Helen Wayne (Malinowska)

Mój ojciec, Bronisław Malinowski, przez całe życie pozostawał pod dużym wpływem kobiet: swojej polskiej matki, dwóch brytyjskich żon, swoich uczennic oraz kobiet, które nie były uczennicami lecz łączyła go z nimi intelektualna przyjaźń i kobiet różnych narodowości, które kochał. Miał także trzy córki, z których ja jestem najmłodsza.

Zależał od kobiet w niezwykłym stopniu i sądzę, że ta zależność ma swój początek w jego związku z matką. Należała do rodzaju kobiet, które zawsze w ciągu dziejów stały za wybitnymi mężczyznami: wspierających i poświęcających się.

Nazywała się Józefa Łacka, a w roku 1883 w wieku lat 35 poślubiła Lucjana Malinowskiego, profesora filologii słowiańskiej uniwersytetu w Krakowie, w południowej Polsce. Było to w czasie, kiedy Polska była pod zaborami, a ta część kraju – Galicja – stanowiła na pół autonomiczny kraj monarchii austro-węgierskiej.

W rok po ślubie, tej parze, będącej już niemal w średnim wieku, urodziło się jedyne dziecko – Bronisław Kasper, zdrobniale Broniek lub Bronio.

Broniowi (tego zdrobnienia używał przez całe życie) bliższa była rodzina matki niż Malinowscy, tak jak nieporównanie bliższa mu była matka niż ojciec. Bronio rzadko opowiadał angielskim przyjaciółom o ojcu, chociaż był on

wybitnym uczonym w dziedzinie filologii słowiańskiej, człowiekiem z którego można być dumnym. Naówczas był dobrze znany w polskich i niemieckich kręgach akademickich, nie tylko jako filolog lecz również jako etnograf badający Śląsk. We współczesnej nauce polskiej jest doceniany zarówno on, jak i jego dzieło.

Audrey Richards opowiadała mi, że Bronio często wyrażał się o ojcu lekceważąco, mówiąc, że był on surowy, sztywny i nie próbował zrozumieć swego syna. Trudno mi się do tego ustosunkować, gdyż nie pamiętam żeby kiedykolwiek, gdy byłem dzieckiem, wspomniano mojego polskiego dziadka; na pewno o nim mówiono, ale ja tego nie pamiętam; natomiast polska babcia była naprawdę „obecna” w naszej rodzinie. Nigdy jej nie znałyśmy, ponieważ zmarła na rok przed ślubem naszych rodziców.

Była kobietą o wybitnym intelekcie, wielkiej determinacji i całkowitym poświęceniu dla swego uzdolnionego syna. Jak ukazują zdjęcia, była przystojną, młodą kobietą o wąskiej, spiętej gorsetem, talii i kręconych włosach. Z wiekiem utyla, siwe włosy nosiła gładko zaczesane w ciasny kok, lecz zachowała swą wyprostowaną postawę, piękną twarz, grube brwi, przenikliwe oczy i duże, ładnie wykrojone usta.

Lucjan Malinowski zmarł na skutek ataku serca w wieku 58 lat, kiedy Bronisław (który zresztą miał umrzeć w ten sam sposób w tym samym wieku) miał 14 lat. Rodzina Malinowskich mieszkała na terenie krakowskiego uniwersytetu lecz wdowa i syn musieli opuścić ten dom i później mieszkali w różnych mieszkaniach w centrum Krakowa.¹ Mieli ciągle

* Artykuł drukujemy za uprzejmą zgodą Autorki. Pierwodruk „Journal of the Anthropological Society of Oxford” Vol. XV, no. 3 Michaelmas 1984